

STANISŁAW ANDRZEJ ŁUKOWSKI

ur. 1940; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, zainteresowania literackie, pisanie wierszy, Konrad Bielski, "Kamena"

Początki zainteresowań literackich

Matka parła, żebym miał coś konkretnego w ręku: „Znajdź jakąś robotę, człowieku, później będziesz sobie [robił], co ty byś chciał, ale masz zawód”. A ojciec znowu parł: „Synu, staraj się robić to, co będziesz lubił, bo nie są ważne pieniądze”, jest ważne, czy się lubi to, czy nie, a pieniądze to jest druga sprawa i one wcześniej czy później przyjdą, jak to się wszystko uporządkuje, unormuje. A miał ogromną wiedzę życiową, miał ogromną wiedzę życiową, był niezwykle mądrym człowiekiem. Nie z wykształcenia, bo jego wykształcenie polegało na tym, że uczył się rzemiosła u różnych ludzi, nawet jak mi wspominał, to się uczył w zakonie Salezjanów na Kalinowszczyźnie i w różnego rodzaju szkołach dostępnych w owym czasie.

Miałem ogromną chęć czytania i nie wiem, czy to jest prawdą, ale tak mi siostry mówiły, że najpierw się nauczyłem czytać, a dopiero później pisać. I było tak, że ja ogromne ilości pożerałem tych książek, berbeć taki, to czasami rodzice tam już tępilili to, bo to się [chowałem] pod kołdrę i z latarką, żeby czytać. I to były rzeczy niewiarygodnie intrygujące, dla dorosłych, bo te siostry to były pannice po kilkanaście lat, a ja berbeć, bo u mnie była ogromna różnica wieku, pomiędzy [mną a] najstarszym bratem Edmundem, tym, który zginął w AK, było piętnaście lat, [między mną a] najmłodszą siostrą chyba było osiem, więc jak ktoś ma osiem i ktoś ma szesnaście, a przy tym dziewczyna, która szybciej dojrzewa, nie tylko w sensie fizycznym, ale w oglądzie tego świata, no to jest przepaść. I ja te książki [czytałem], które one tam ściągały z biblioteki, brały po dwie, po trzy książki, skończyła jedną, no to ja już zabierałem się do tego, nie odnosiła jeszcze, zostawiła drugą, to ja już prosiłem, żeby tą trzecią jeszcze nie odnosiła. A wymieniały się siostry, bo jedna co innego czytała, druga co innego czytała. Utkwiła mi rzecz, którą strasznie przeżyłem, nie pamiętam imienia tego autora, to znana postać, Łoziński, napisał taką powieść, która, jeśli sobie dobrze przypominam, nazywała się „[Zaklęty] dwór”. Opis wyższych sfer, ale nie dlatego to mnie intrygowało, tylko że on pięknie, plastycznie i realistycznie określał tych ludzi, bo zawsze miałem ciągotę, żeby nie oglądać historii

z podręcznika szkolnego, tylko oglądać historię poprzez człowieka, to jest bardzo ciekawe. I będąc małym chłopakiem, już później większym, powiedzmy, dwanaście lat i tak dalej, czyli już koniec mniej więcej podstawówki, cholernie przeżywałem te książki, odbierałem je na żywo, ale to nie była poezja, to były przeważnie powieści, jakieś takie. Przeżywałem te różnego rodzaju tragedie, które tak jakby mnie dotyczyły, bezpośrednio mojej rodziny.

Pisywało się różne rzeczy, wiersze, chociaż nie przyznawałem się w grupie chłopaków dosyć obszernej na Kośminku, że ja takie rzeczy robię, bo to był taki dyshonor, można powiedzieć, taka babska sprawa – pisać wiersze. Wiersze to są te, które są w podręcznikach, ktoś tam napisał, jakiś Mickiewicz, jakiś Słowacki i tak dalej, i tak dalej. Już taki byłem wyrosłak, może dwanaście, może czternaście [lat], w każdym razie robiłem te próby zaszczepiony właśnie przez tę wielką taką literaturę. Ale taki właściwy start i taką ocenę [dał mi] Konrad Bielski. Znakomita, nieprzeciętna postać, facet, który skończył KUL, ja się z nim [później] głęboko przyjaźniłem, chociaż on się urodził w tym samym roku, co mój ojciec, ogromna różnica wieku. Był bardzo wziętym adwokatem, skończył prawo na KUL-u i był jednym z nielicznych, którzy w latach pięćdziesiątych jako adwokaci bronili tych ludzi z podziemia, to znaczy AK-owców, NSZ i tak dalej, i tak dalej, czyli przeciwników tego panującego wówczas ustroju. Mianowicie miałem kolegę, który kręcił się wśród tych ludzi związanych z prawem, jego ojciec był z zawodu architektem, inżynierem, ciekawe bardzo sprawy robił, robił takie globusy, wtedy to wszystko ręcznie się robiło prawie, więc nieprzeciętne takie historie, a on starszy był ode mnie, już gdzieś tam wśród tych prawników [był], a może już studiował prawo. I kiedyś wziął zeszyt, taki brulion spisany tymi moimi tam wypocinami i pokazał go Bielskiemu. I Bielski po przeczytaniu tego – tak jak ten mój przyjaciel relacjonował – mówi: „Będzie pisał”. I on mi to powtórzył.

To był [19]57, może [195]8, może później rok, może rok wcześniej. Nie pomnę, bo niesystematyczny jestem, [trzeba] było zachować te rzeczy, ale to ulotniło się gdzieś, a może wyrzucone jako podpałka do pieca, bo to wtedy jeszcze mieszkałem na Kośminku. To mi dało skrzydeł, ja już miałem taki pewnik, bo to jest bardzo ważne w życiu człowieka, że ja, jak coś robię, to nie są to jakieś takie bzdety kompletne, tylko że ktoś takiej klasy przeczytał i powiedział – będzie pisał. To znaczy jak gdyby ten impuls, który jest we mnie, został nie to, że pobudzony, tylko utrwalony. No i tak się, powiedzmy, zaczęło.

Wtedy go nie znałem, to zupełnie tajemnicza postać była dla mnie, taka tylko poprzez ludzi [przywoływana]. Później go poznałem, ale to już w „Kamienie”, to już były lata, powiedzmy, wczesne siedemdziesiąte, oddział lubelski Związku Literatów Polskich mieścił się na Granicznej, tam, gdzie się mieściła „Kamena”, w budynku, który był własnością nieżyjącego księdza Ludwika Zalewskiego. I ten dom podobno również, jak Arnsztajnowej, miał być przeznaczony dla literatów, ale nie było zapisu, tylko były słowne określenia, ale normalna była sprawa, odezwała się rodzina, no i rodzina ten

dom sprzedała.

Data i miejsce nagrania	2015-06-10, Lublin
Rozmawial/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"